

prześlania i atmosfery, głęboko wnikającą wewnątrz w czytelnika poetyką losu i zastosowanych środków artystycznych. Proza, której o coś chodzi, która chce wywołać w czytelniku ową nostalgię, na którą nie ma leku, a równocześnie dać mu szansę na własne zmartwychwstanie – na miarę czasów.

Jeśli pamiętacie jeszcze wiolonczelistę z Sarajewa, który grał w szaleństwie wystrzelianych kul, w obłędzie eksplozji, wybuchów i permanentnej, zdeprecjonowanej do banału śmierci, Igor Štikis zabierze was ... do teatru. Do sarajewskiego teatru, który mimo wojennej zawieruchy wystawia nieregularnie ambitne spektakle – wbrew sensowi i logice wojny, a aktorzy narażając życie przychodzą codziennie na próby oraz potem na premierę. Widzowie również, a wszystko dzieje się „za darmo”, co z perspektywy naszego świata – jest zgoła absurdalne. Czyste i niezdrowe szaleństwo. Coś niesłychanego. Warto się więc tam wybrać, aby poczuć jeszcze: pasję sztuki, jej wagę, znaczenie oraz smak – to wszystko, co w naszym świecie już zwietrzało, zgniło, odeszło w nicłość i w nikomu niepotrzebny niebyt. To również ważne doznanie z tej książki. Kontrast idealizmu z naszym sterylnym światem konsumpcjonizmu.

I może na konie parę słów o Sarze Nowić i jej „Dziecku wojny”. To równie piękna i wzruszająca książka. Też o wojnie, tylko ... jakże inna. Może nie o tak ogromnym ciężarze gatunkowym jak opisane „Krzeseł Eliasza”, ale jednakowoż książka ważna, mądra, aby górnolotnie to ująć – po prostu piękna.

Tym razem książka Chorwatki. Książka bardzo osobista. Książka bardzo dziwna, gdyż odczucia jej towarzyszące – pomimo jej istoty jako książki o wojnie – są bardzo ciepłe i optymistyczne. Kiedy kończymy ją czytać mamy w sobie tyle nadziei, że trudno to opisać i wyrazić. Pierwszy raz czytałem taką książkę. Książkę o wojnie, którą się zawsze kiedyś kończy, a jednocześnie odbiorca, czytelnik jest tak sterowany, że ma ochotę przeczytać ją natychmiast ponownie – jakby jeszcze raz wniknąć we własną wojnę i własny pokój. To może być pokój dzieciństwa. Nadal zadaję sobie pytanie jak to możliwe?

Wydawca informuje nas, że „Dziecko wojny” to debiutancka książka Sary Nović, opisująca potworność wojny z perspektywy małej dziewczynki i będąca wspomnieniem poszukującej swojego miejsca na świecie młodej kobiety. Nović używa prostego języka, konstruuje proste, krótkie zdania i dialogi, które muszą się zmierzyć z okrucieństwem opisywanych wydarzeń. W ten sposób zbudowana całość niesie w sobie niewinność literackiego debiutu i z całą pewnością apetyt na więcej.

Jednak Sara Nović mocno szarpie nasze struny uczuć tym niewinnym debiutem. Prowadzi narrację niczym Astrid Lindgren (jeśli mogą pozwolić sobie na tak przewrotne skojarzenie), aby zniweczyć zadać nam cios (jedno, choć bardzo mocne wydarzenie traumatyczne – śmierć i rozstrzelanie rodziców oraz wydobycie się z grobu pełnego ciał Chorwatów), a po chwili powraca do tej innej, cieplej konwencji, wręcz lirycznego

wyzwolenia z tej traumy, jaka może stać się naszym udziałem kiedy powracamy do mitycznej krainy dzieciństwa. Coś niesamowitego. Choć sceny śmierci rodziców rozgrywane są w jakże nam Polakom bliskiej i uroczej Chorwacji są wstrząsające i zbliżone do opisów żywcem przeniesionych z lat 1940-1945. A wszystko dzieje się w drodze z... tak, dokładnie, w drodze z Sarajewa...

Nović tym debiutem przekroczyła Rubikon wielkiej literatury – pozorna prostota tej książki nie powinna nas zmylić. Ta książka, przez jej dziecinną intymność i pewnego rodzaju konfrontację nostalgii z dojrzwaniem oraz poprzez styl tej narracji tkwi w czytelniku mocniej niż zdawałoby się powinna.

Wróćmy do Sarajewa, gdzie wciąż brzmi Adagio i ktoś, gdzieś, znów ...rodzi się na nowo. *Rodzimy się i umieramy chorzy na nostalgię, na którą nie ma leku.*

Co takiego ma to Miasto, że wciąż jest we mnie? Co symbolizuje? Kogo naśladuje? Czy syndrom obłąkanego Miasta zdoła nas na tyle wyzwolić z naszego letargu i uśpienia, że narodzimy się na nowo? Te pytania stawiam sobie, ale chciałbym je dziś postawić i wam – drodze Czytelnicy – serdecznie namawiając do tych lektur. Naprawdę warto. ■

Sara Nović, „Dziecko wojny”. Przełożyła: Agnieszka Walulik. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015, s. 288.

Igor Štikis, „Krzeseł Eliasza”. Przełożyła: Danuta Cirlić-Straszynska. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2009, s. 381.



Janusz Orlikowski

Lubię

Basi

lubię gdy po mieszkaniu przechadzasz się
nago
przyklejony do poduszki podglądam Cię jak
dziecko
i widzę więcej niż można sobie wyobrazić

poranek deszcz za oknem a Twoje ciało
słońcem i to jest rzeczywistość
z którą wstaję do Ciebie

cisza na wszystkie narzekania
którym mogliśmy ulec
zwłaszcza gdy boli

lubię gdy po mieszkaniu przechadzasz się
nago

niczym Ewa której ktoś skradł jabłko
a jabłka potoczyły się w nieznaną stronę

Modlitwa i cisza

modlitwie nie przeszkadza
zewnątrzny hałas
Bóg słyszy
możesz więc i ty

skupienie nie od tego co wokół
zależy
bo byłoby zewnętrzne
hałasem właśnie

ty mówisz On słucha
On mówi ty słuchasz
a gdy nikt nie mówi
obaj słuchacie

i hałas
nie ma tu znaczenia

ale gdy nikt nie mówi
oraz nikt nie słucha
panuje cisza
zaprzeczenie hałasu

i najwyższy
najlepszy etap modlitwy

Modlitwa

Tobie nic nie mogę powiedzieć
wiesz wszystko – to dobrze
mógłbym zapomnieć o tym czy o owym

poza tym tak jak to zaplanowałeś
nie jestem zbyt rozmowny

i – jeśli tak mogę – to
nasze słowne milczenie
wychodzi mi na zdrowie
dziękuję

mógłbym zapomnieć o tym czy o owym
zwłaszcza gdy widzę słońce

zapominam o zgrzycie a
przynajmniej się staram i o tym
wiemy obydwójce

to o tym czy o owym
którego nie do wiem
spełnia między nami różnicę
za którą Ci jestem wdzięczny

wiem tyle ile chcesz
na ile pozwalasz wejść po drabinie

i dziękuję
że czuję dotyk Nieba

pomimo
że zapominam o zgrzycie

